OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Wyrok na „zabójce z litości„ (patrz str. 4-ta)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 12 kwietnia 1935 r. | Nr. 102

Narady 3-ch premjerów

Konferencja w Stresie rozpoczęta

STRESA, (PAT). Punktualnie o godz. 12 w poł. przybył tu z Sesto Calende trzymotorowym wodnopłatowcem Mussolini w towarzystwie podsekretarza stanu dla spraw propagandy i prasy hr. Ciano i podsekretarza stanu spraw zagranicznych Suvicha.

Hydroplan okrążywszy wyspę zatrzymał się u brzegu Isola Bella, gdzie znajduje się pałac Borromeo, w którym Mussolini zamieszkał i, w którym odbywać się będą narady trzech premjerów. Na pałacu ponad sztandarem państwowym włoskim, wywieszono wielką niebieską chorogiew ze złotym znakiem liktorskim. Chorągiew ta jest godłem Mussoliniego.

Stresa ma wygląd świąteczny. Wszystkie hotele położone nad Lago Maggiore

udekorowane są flagami.

Ogrodnicy pośpiesznie kończą prace w parkach i na barwnych skwerach nadbrzeżnych, pokrytych kwitnącem krzewiem. Nad jeziorem krążą hydroplany. Wzdłuż brzegów jeziora przeciągają oddziały młodzieży faszystowskiej, które przybyły powitać Mussoliniego.

PARYŻ, (PAT). Premjer Flandin i min. Laval wraz z całą delegacją francuską wyjechali do Stresy dziś o godz. 9.30.

LONDYN, (PAT). Premjer Mac Donald i minister spraw zagranicznych sir John Simon popołudniu wystartowali samolotem do Paryża.

PARYŻ, (PAT). Rada ministrów na posiedzeniu wczorajszem ustaliła stanowisko Francji na konferencji w Stresie oraz zaaprobowała tekst memorandum francsukiego i projekt rezolucji, który złożony będzie Radzie Ligi Narodów w zakończeniu dyskusji nad jednostronną inicjatywą Niemiec.

Oba te teksty będą mogły ulec zmianie w toku konferencji w Stresie, ponieważ Francja pragnie, aby projekt rezolucji stał się wspólnym projektem Francji, Anglji i Włoch.

Poza tem rada ministrów ustaliła formułę paktu naddunajskiego, wprowadzającą definicję o niemieszaniu się w sprawy wewnętrzne.

500 DZIENNIKARZY JEDZIE DO STRESY

PARYŻ. (PAT). — Donoszą tu z Rzymu, że oczekiwane jest przybycie na konferencję w Stresie 500 dziennikarzy. Korespondenci będą mieli do dyspozycji 23 linje telefoniczne, z tego 12 łączących bezpośrednio Stresę z Paryżem i Londynem.

PARYŻ, (PAT). „Petit Parisien" omawiając politykę międzynarodową w przededniu konferencji w Stresie, pisze: Istnieje jeden naród, który dążąc usilnie do odzyskania tego, co utracił wskutek klęski,

przygotowuje się gorączkowo do wojny.

Należy utrzymać pokój w Europie, nie pozostawiając Niemcom żadnych złudzeń co do ryzyka, jakie pociągnęłoby dla nich zakłócenie pokoju.

Cała prasa dzisiejsza wyraża również radość

z powodu układu francusko - sowieckiego.

„L'ouvre" pisze: Wielka Brytanja uznaje obecnie związek sowiecki, jako partnera w dziele obrony pokoju.

Według „Echo de Paris" pozostaje obecnie zapewnić rozwiązanie zagadnienia pomocy wzajemnej w dolinie Dunaju i w dolinie Renu. Chodzi więc obecnie o określenie współpracy Włoch z Małą Ententą.

REPREZENTACJE 3 MOCARSTW

Francuska rada ministrów postanowiła, iż rząd francuski reprezentować będą, na konferencji w Stresie, premjer Flandin i min Laval.

Ze strony Włoch oprócz Mussoliniego wezmą prawdopodobnie udział min. Suwich, bar. Aloisi, hr. Seimi i paru wyższych urzędników min. spraw zagr.

Anglję reprezentować będzie Mac Donald, Simon i Vansittart.

Min. Simon o swej podróży po Europie

mówił wczoraj w parlamencie

LONDYN, (PAT). — Brytyjski minister spraw zagranicznych Simon wygłosił wczoraj w izbie gmin przemówienie na temat polityki zagranicznej.

Kanclerz Hitler — powiedział Simon — oświadczył wyraźnie, iż Niemcy nie są skłonne do podpisania paktu wschodniego, zawierającego klanzulę wzajemnej pomocy. Niemcy nie chcą także przystąpić do paktu wzajemnej pomocy z Sowietami. Hitler oświadczył, iż Niemcy przychylnie ustosunkują się do paktn nieagresji pomiędzy mocarstwami, zainteresowanemi w sprawach wschodu, jeżeli pakt ten zawierać będzie klauzulę konsultacyjną na wypadek agresji. Hitler nie chce, aby Litwa brała udział w jakimkolwiek pakcie o nieagresji. Niamcy podsuwają również pomysł, że gdyby pomimo wyżej wspomnianego paktu nieagresji i konsultacji rozpoczęły się działania wojenne pomiędzy dwoma państwami, związanemi tym układem, inne państwa, które przystąpiły do paktu powinny zobowiązać się do nie okazywania pomocy napastnikowi.

Minister Eden dowiedział się w Moskwie, że rząd sowiecki uważa, iż obecna sytuacja międzynarodowa bardziej niż kiedykolwiek zmusza do kontynnowania wysiłków, w celu ustalenia systemu bezpieczeństwa w Europie. Rząd sowiecki uważa, że udział Niemiec i Polski w pakcie wschodnim stworzyłby najlepsze rozwiązanie zagadnienia.

W Warszawie — oświadczył Simon — minister spraw zagranicznych Beck wyjaśnił, że Polska przez układy ze związkiem sowieckim i Niemcami ustaliła spokojne warnnki na swych obn granicach. Polska musi zadać sobie pytanie, czy nowe propozycje polepszyłyby czy też pogorszyły pomyśl na atmosferę, ustaloną przez te dwa nkłady.

Sprawa ta była tylko krótko poruszona w Pradze.

Omawiając sprawę zbrojeń ua lądzie Hitler oświadczył, iż Niemcy pragną posiadać 36 dywizyj o stanie liczebnym 550 tys. żołnierzy wszystkich rodzajów broni, włączając w to dywizje wojsk szturmowych to znaczy s.s. i wojsk policji zmilitaryzowanej.

Omawiając sprawę Ligi Narodów, Hitler uczynił aluzję do swego oświadczenia z maja 1931 roku, w którem zaznaczył, że Niemcy w dalszym ciągnnie będą brały ndziaiu w Lidze Narodów, jeżeli pozostaną „krajem nieposiadającym pełnych praw". Jako przykład Htiler oświadczył, że Niemcy znajdują się w sytuacji „niższości" nie posiadając kolonij.

Simon oświadcza, iż rząd brytyjski pozostaje wierny swemu zapewnieniu, iż weźmie udział w konferencji w Stresię, nie formułując zgóry swego stanowiska.

Strajk generalny w Meksyku

MEKSYK, (PAT). W stanie Puebla wybuchł wczoraj strajk generalny, który objął około 50 tys. robotników.

Dla zapewnienia porządku wysłano na tereny, objęte strajkiem, oddziały wojskowe. Istnieje obawa, że w stolicy wybuchnie również strajk.

Tajemnicza wizyta b. Kronprinca

BERLIN, (PAT). „Lokal Anzeiger" donosi, że we wtorek przybył do Tutzing b. kronprinc Wilhelm, który odwiedził gen. Ludendorffa i zabawił u niego 3 godziny. Wizyta kronprinca została przez prasę berlińską przemilczana. Podał ją tylko „Lokal Anzeiger", organ Hugenberga.

Ścięcie dwóch komunistów w Niemczech

BERLIN, (PAT). Dziś rano w zakładzie karnym w Ploetzensee stracono dwóch komunistów Epsteina i Zieglera, skazanych na śmierć za udział w zamordowaniu Horsta Wessela. Sprawa ta była w r. 1930 rozpatrywana przez sąd przysięgłych, który wówczas wszystkich oskarżonych skazał na dlugoletnie więzienie za zwykłe zabójstwo.

Wielkie uroczystości ku czci Ludendorffa

Donoszą z Berlina: W miejscowości Tutzing odbył się wczoraj uroczysty obchód 70-ej rocznicy urodzin gen. Ludendorffa, który przybrał charakter symbolicznego hołdu dla wodza dawnej armji niemieckiej.

Punktem kulminacyjnym obchodu była defilada kompanji Reichswehry przed gen. Ludendorffem oraz towarzyszącymi mu: min. Reichswehry gen. Blombergiem i szefem dowództwa armji niemieckiej gen. Fritschem.

Gen. Blomberg zwrócił się do jubilata z przemówieniem podkreślając, że po przywróceniu powszechnej służby wojskowej w Niemczech nowa armja coraz bardziej upodabnia się do dawnej przedwojennej armji niemieckiej, a w Ludendorffie widzi wielkiego wodza z czasów wojny światowej, pod którym Niemcy stawili czoło całemu światu wrogów.

Gen Ludendorff, który przybył na uroczystość w mundurze generała armji cesarskiej, przyozdobicnym we wszystkie odznaki wojenne, dziękował za oddane mu honory, oświadczając, że wielką radość sprawiło mu przybranie starego munduru żołnierskiego.

W czasie tych uroczystości nad placem krążyła eskadra samolotów wojskowych niemieckich.

Niemiecko-sowiecka umowa handlowa

BERLIN, (PAT). Zawarcie umowy handlowej między Niemcami i Rosją Sowiecką zostało przez prasę niemiecką powitane jako zapowiedź poprawy obrotów gospodarczych obu krajów.

„Berliner Tageblatt" oświadcza, że obecny układ nadaje się do ożywienia wzajemnych stosunków handlowych niemiecko-sowieckich na zasadach nowej polityki handlowej Niemiec, której celem jest obok wzmożonego eksportu niemieckiego przedewszystkiem zabezpieczenie dostaw surowców do Niemiec. Rosja sowiecka nadaje się do tego bardzo dobrze.

Pierwszy dzień Pożyczki Inwestycyjnej

W dniu 10 b. m. oficjalnie rozpoczęła się w całym kraju subskrypcja 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

Pierwsze relacje zarówno z terenu m. st. Warszawy, jak i z prowincji, świadczą o bardzo wielkiem zainteresowaniu społeczeństwa Pożyczką Inwestycyjną.

O popularności pożyczki inwestycyjnej świadczy fakt zasubskrybowania obligacyj przez dwie przeszło 80-letnie staruszki, które oświadczyły, że przeznaczają na ten cel wszystkie swoje oszczędności, zważywszy na doniosłe zadania, jakie ma spełnić pożyczka. Fakt ten miał miejsce przed okienkiem subskrypcyjnem w P. K. O.

Ślub gen. Goeringa

BERLIN, (PAT). Stolica Rzeszy stoi pod znakiem przygotowań do zaślubin premjera pruskiego gen. Goeringa. Przed pałacem Goeringa wpobliżu placu Poczdamskiego gromadzą się tysiączne tłumy, przyglądające się przybywającym do pałacu.

W godzinach wieczornych przed pałacem pruskiego premjera defilował oddział honorowy policji im. generała Goeringa.

Przez całe popołudnie krążyły nad miastem setki samolotów. Wielu szturmowców otrzymało z okazji zaślubin premjera urlopy.

Pożegnanie ambasadora Francji

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj o godz. 13-ej na pożegnalnej audjencji ambasadora Francji p. Laroche, któremu wręczył insignia orderu „Orła Białego".

Pan Prezydent R. P. ofiarował następnie p. ambasadorowi Laroche swą fotografję z własnoręczną dedykacją.

Po audjencji P. Prezydent R P. i pani Mościcka podejmowali na zamku p. ambasadora Laroche i jego małżonkę śniadaniem.

W śniadaniu wzięli m. in. udział p. min. spraw. zagr. J. Beck z małżonką, p. minister spraw. wewnętrznych Zyndram-Kościałkowski z małżonką, p. minister skarbu Wł. Zawadzki z małżonką, członkowie ambasady francuskiej, szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski z małżonką prezydent miasta Stefan Starzyński z małżonką.

HUNTSVILLE, (stan Texas) (PAT) Schwytany przed kilku dniami „wróg publiczny Nr. 1" Hahilton stracony będzie na krześle elektrycznem 10 maja r. b

Zgon prof. Gluzińskiego

Dziś zmarł w Warszawie prof. dr. Antoni Gluziński, jeden z najwybitniejszych lekarzy i uczonych polskich.

Z GIEŁDY

Obroty średnie. tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagieldowych 5.31 — 5.30¾. Rubel złoty 4.65. Dolar złoty 9.05½. Gram. czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 199¾ — 200 Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.77.

Akcje: Bank Polski 88.00; Ostrowiec 18.00 — 19.00; Starachowice 16.75 — 17.00; Haberbusch 47.25 — 47.50.

OD SWITU DO NOCY

Do Archangielska przybyło 5 uczestników biegu narciarskiego Bajkał — Murmańsk. Przebyli oni 7850 km. w ciągu 131 dni w warunkach niezwykle trudnych a mimo to są oni w dobrej formie.

*

Prez. Roosevelt podpisał projekt ustawy o podniesieniu stanu liczebnego armji z 119.700 do 165.000 żołnierzy.

*

Senat waszyngtonski uchwalił projekt Mac Swain'a o konfiskacie zysków nadmiernych przemysłu wojennego i odrzucił większością 205 przeciw 193 poprawkę o obowiązkowej służbie wojskowej w razie wojny.

*

Parowiec angielski „Tower Bridge" z odległości przeszło 100 mil ang. od Nowej Fundlandji daje sygnały SOS.

*

W Moskwie ujawniono organizację spekulującą na. mące kradzionej w składach państwowych. Przywódcę rozstrzelano, pozostałych 8 uczestników skazano od 5 do 16 lat więzienia.

*

Liczba ofiar, które zginęły w czasie powodzi w Sacramento, wynosi dotychczas 21 osó'

Tajemnica nocy poślubnej

Lekarz pod fałszywym zarzutem wyłudzenia posagu

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie znalazła swój epilog głośna sprawa dr. med. Borysa Benedykta Rubinsztejna, oskarżonego o podstępne wyłudzenie sumy posagowej od p. Róży Mowszowiczównej w kwocie 6.000 dolarów.

Związek małżeński został zawarty dzięki pośrednictwu kuzyna dr. Rubinsztejna, p. Rubina i jego brata. Oni to zakomunikowali dr. R., że Mowszowicz daje córce swej posag — wysokości 8.000 dol. Wkrótce po poznaniu dr. R. oświadczył się i został przyjęty. Mowszowicz przyrzekł dać posag 6.000 dol., mieszkanie umeblowane, a po pewnym czasie miał dać jeszcze 2.000 dol.

Dr. Rubinsztajnowi zależało zwłaszcza na mieszkaniu, żeby móc rozwinąć normalną praktykę lekarską.

Na dwa dni przed ślubem suma posagowa w kwocie 6.000 dol. została zdeponowana w banku na nazwisko dr. R.

W chwili wyjazdu do Krynicy w podróż poślubną — dr. R. posiadał tylko 1.700 dol., gdyż resztę wydał na spłatę długów osobistych.

Wszystko może ułożyłoby się jak najlepiej, lecz... Lecz noc poślubna, spędzona w jednym z krynickich pensjonatów zdecydowała o dalszem pożyciu małżeńskiem Rubinsztejnów. Co tam się stało, co tam było, to tajemnica drzwi zamkniętych sali rozpraw. W każdym razie stało się coś, co młodego małżonka zraziło, co podziałało na oziębienie uczuć fizycznych wobec żony.

Oskarżony nie ukrywał swej niechęci i szczerze powiedział o tem małżonce. Zaproponowała wówczas rozwód. Nastąpiła pod tym względem zgoda. Młoda małżonka podpisała cyrograf, zrzekając się wszelkich pretensyj materjalnych i moralnych w stosunku do odchodzącego b. małżonka, który zwrócił jej resztę sumy posagowej 1.570 dola.

Pod wpływem rodziców — panna Mowszowiczówna zmieniła zapatrywanie i wniosła skargę na dr. Rubinsztejna, pomawiając go o podstępne wyłudzenie sumy posagowej i domagając się zasądzenia jej na swoją korzyść.

W Sądzie I instancji sprawa wypadła dla dr. Rubinsztejna niekorzystnie. Został on uznany winnym zarzucanego mu przestępstwa i zało skazany na rok więzienia i jednoczesnem zasądzeniem 39.416 zł. z powództwa cywilnego.

Przed wczorajszą rozprawą pomiędzy b. małżonkami doszło do zgody pod względem rozrachunków pieniężnych, wskutek czego p. Róża Mowszowicz skierowała pismo do Sądu, zaznaczając, iż dr. R. zaspokoił wszelkie jej pretensje.

Po przemówieniu prok. Zawadzkiego, obrońcy w osobach adwokatów: Al. Margolisa i Miecz. Ettingera w świetnych wywodach uzasadniali tezę braku podstaw do imputowania oszustwa dr. R., który nie może ponosić odpowiedzialności za to, że w nocy poślubnej zrodziła się w nim odraza fizyczna.

— Gdyby nie to — wołają obrońcy — życie państwa Rubinsztejnów ułożyłoby się po różach i nie byłoby sprawy w sądzie.

Po naradzie Sąu Apel. pod przewodnictwem wiceprezesa Gacha ogłosił wyrok I instancji, uznając winę oskarżonego za nieudowodnioną — uniewinnił go całkowicie.

Wśród licznie zebranej publiczności wyrok wywarł duże wrażenie. Znajomi i przyjaciele dr. R. cisnęli się doń, by powinszować mu zwycięstwa prawdy.

Stara panna

(A. E.) Korzystając ze słonecznego dnia, panna Agnieszka Skórkowska wybrała się do Parku Skaryszewskiego i siadła na ławeczce.

Panna Agnieszka jest — starą panną. Chuda jak szkielet ze zgryzoty, rozpamiętuje stracone lata.

Dawniej była bardzo cnotliwa i czekała na męża. Mąż nie przyszedł, a cnota została. Czyż warto było czekać? — martwi się panna Agnieszka. I dlatego jest taka chuda.

Na drugim końcu ławki siadł młody mężczyzna z psem. Pies rozciągnął się leniwie w słońcu a mężczyzna zerknął na swą sąsiadkę.

— Śliczna pogoda — rzekł mężczyzna.

Panna Agnieszka drgnęła i serce jej zabiło.

— Ach, wiosna! — rzekła, oblewając się wstydliwym rumieńcem.

— Czy pani tu często przychodzi? — spytał mężczyzna.

Pannie Agnieszcze aż oddech zaparło z radości. Przecież ten młodzieniec wyraźnie zalecał się do niej!

— Ja? — rzekła. — Nie. To jest... tak. Często przychodzę.

— A więc będziemy się spotykać. Bo ja również, jak mam wolny czas, udaję się do parku.

Panna Agnieszka poczęła stroić zalotne minki. Wyglądała przytem bardzo pociesznie.

— Ta małpa myśli, że się do niej przystawiam — pomyślał młodzieniec i postanowił zażartować.

— Czy można panią pocałować? — spytał.

— Ach! — jęknęła z radości panna Agnieszka. — Panie... ja jestem dziewicza...

— Czyż możliwe? Tak nadobna niewiasta nigdy nie była zdobyta przez mężczyznę?

— O nie! Ja jestem... Ach! Ojej! Ratunku!! — wrzasnęła panna Agnieszka. To pies, który dotychczas leżał spokojnie, chwycił ją nagle za łydkę.

— Burek! Do nogi! — krzyczał młodzieniec, ale bez skutku. Pies ciągnął pannę Agnieszkę za łydkę z całej siły.

Zbiegli się ludzie i, wysłuchawszy skarg zrozpaczonej dziewicy, zaprowadzili psa wraz z jego panem do policjanta.

— Proszę wysokiego sądu— bronił swego pieska pan Seweryn Dzwonek — czyż można mu się dziwić? Przecież mój Burek nigdy w życiu tylu kości naraz nie widział!

Sąd, biorąc pod uwagę, że pies nie nosił kagańca, skazał pana Dzwonka na 50 zł. grzywny. Ponadto biednego młodzieńca czeka nowa sprawa, gdyż panna Agnieszka złożyła nań skargę, czując się obrażoną powiedzeniem „tyle kości naraz".

Sądy polubowne

zamiast rozjemstwa mieszkaniowego

Zarówno szerokie sfery lokatorów, jak i właściciele nieruchomości nie są zadowoleni z t. zw. urzędów rozjemczych dla spraw mieszkaniowych. Koszty postępowania w tych urzędach są wyjątkowo wysokie, pozatem w społeczeństwie istnieje brak zaufania do objektywizmu orzeczeń tych instytucyj.

Niejednokrotnie występowano do władz centralnych z prośbą o przeprowadzenie reformy rozjemstwa mieszkaniowego, przedewszystkiem zaś, zmniejszenia kosztów i wprowadzenia kontroli nad orzeczeniami. W b. zaborze pruskim, mianowicie w Inowrocławiu, został utworzony sąd polubowny, w skład którego weszli przedstawiciele związków lokatorskich i właścicieli nieruchomości. Sąd ten załatwia spory, dotyczące zarówno wysokości komornego, jak i zaległości i eksmisyj. W 50 wypadkach na 100, dochodzi do polubownego załatwienia sporu.

Dowiadujemy się, że i w innych miastach, a przedewszystkiem w Warszawie, powołanie sądu polubownego jest obecnie przedmiotem bliższych badań.

Echa zamachu

W sprawie krwawego zajścia w Łyntupach, donoszą, że sędzia grodzki Ryszard Kuźmiński, zraniony ciężko przez sekretarza sądu Erazme Januszkiewicza, znajduje się obecnie w państwowym szpitalu w Święcianach. O ile nie zajdą nieprzewidziane komplikacje, życiu sędziego nie grozi niebezpieczeństwo.

Dochodzenia ustaliły, że sekretarz Jannszkiewicz przywłaszczył sobie ok. 200 złotych z depozytów sądu.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

WYPRAWA PO... ZĘBY.

Montemort rozparty wygodnie przy stole w gabinecie restauracyjnym, z uśmiechem zadowolenia przyglądał się Cabulskiemu.

Cabulski, choć wypił wiele, trzymał się doskonale i można było z nim rozmawiać.

— Masz pan mocną głowę, panie Cabulski — pochwalił.

— To rodzinne, że tak powiem — odparł Cabulski. — Ale muszę przypomnieć panu dyrektorowi, że miała być robota z damami z towarzystwa, a tu ciągle nic i nic!...

— Niech pan nie będzie kąpany w gorącej wodzie. Skończmy najpierw z tym Noderskim!... Muszę panu powiedzieć, że stanie się to zapewne jutro. Pieniądze już przyszły.

— Niech żyje!... że tak powiem — zciszył zaraz po okrzyku głos Cabulski. — Znakiem tego...

— Niechże pan nie używa „znakiem tego", bo to nie jest w dobrym tonie — zauważył z uśmiechem Montemort.

— Niech pan się ze mnie nie śmieje, panie dyrektorze, że tak powiem — Cabulski zachmurzył się. — Wiem, że jestem w swojem towarzystwie i wyrażam się swobodnie, bez skrępowania... Ale jeśli już forsa ma być jutro, to muszę zaraz jechać zęby Noderskiemu powybijać, jak to mu święcie obiecałem.

— Wprawił pan sobie ładniejsze.

— Ale sztuczne!... Ja swoich prawdziwych mu nie daruję. Tak przysięgłem i słowa dotrzymam, jakem Cabulski, że tak powiem!...

— Nie masz pan co się śpieszyć!... Noderski teraz nie ucieknie, jak wam z tej budy pod miastem!... Nie mogę wam darować tej głupiej zabawy?... Widzisz pan najlepiej, że doświadczenia nie masz za wiele, a rwiesz się pan do delikatnej roboty!...

— Z kobietami to inna sprawa! W tem ja jestem majster!... Niechby mnie dyrektor zobaczył zagranicą, jakie kobietki się obrabiało! Ale czemu to, że tak powiem, dyrektor nie pozwala mi zębów naruszyć memu wrogowi?...

— A naruszaj pan sobie, ile pan chcesz!...

Powiedziałem panu, że i tak trzeba będzie go jak najprędzej załatwić i niech pan to zrobi w ciągu tego tygodnia. Nie życzę sobie, by nam co na kark sprowadził, szczególnie teraz. Będzie się chciał mścić. Nie trzeba, żeby zdążył.

— Ja to już załatwię! Cabulski, że tak powiem dał słowo, to mur. Mówię dyrektorowi, że w poniedziałek będzie pogrzeb!... Już cała sprawa załatwiona!... Ale tych ząbków nie daruję. Nie miałbym z jego śmierci żadnej satysfakcji, jeśli umrze z całemi zębami, że tak powiem!

— Zawzięty pan jesteś, panie Cabulski.

— A zawzięty! Możem znakiem te... — urwał Cabulski, przypomniawszy sobie przestrogę Montemorta, — możem płacić — poprawił się i ja pojadę na Marszałkowską, żeby swoje zrobić. Potem faceta odstawi się tej Amerykance i niech się nim cieszy przez dwa, trzy dni. A potem, jak powiedziałem dyrektorowi, zrobi się porządek na amen ciociu!...

— Czego się panu śpieszy! Zdąży pan załatwić ten porachunek z Noderskim. Napij się pan jeszcze kieliszek wina!...

— Wypić ja zawsze mogę — odparł Cabulski, podnosząc kieliszek do ust. — Zdrowie dyrektora że tak powiem!...

Obtarłszy sobie usta, powiedział:

— Kiedy dyrektorowi tak przyjemnie w tym lokalu, że tak powiem, siedzieć, niech dyrektor siedzi. Ja aby na parę minut wpadnę na Marszałkowską i duchem będę zpowrotem. Przywiozę tylko dyrektorowi na pokaz trzy zęby Noderskiego i wtedy będę mógł pić od początku. Te trzy zęby leżą mi na sumieniu, nie mogę o nich zapomnieć!...

— No to jedź pan wreszcie i daj mi pan spokój!.. Każ pan tylko po drodze przyjść tu jakiej dziewczynie, bo nie lubię siedzieć sam.

— Zrobi się dla dyrektora! — powiedział Cabulski, żywo wstając od stołu.

Kilka minut poźniej samochodem Montemorta podjechał pod bramę domu na Marszałkowskiej gdzie mieściło się Międzynarodowe Biuro Informacyjne.

Korzyk, który właśnie wdał się w dłuższą pogawędkę z dozorcą nocnym, poznał odrazu Cabulskiego.

— Wreszcie mam to, na co czekałem — zatarł ręce.

— Słuchajcie — powiedział do dozorcy nocnego. — Ja wejdę za tamtym gościem, co przyjechał samochodem. Gdyby jego szofer chciał wejść za mną, nie pozwolicie mu. Możecie mu nawet dać raz w zęby, żeby się położył. Potem wsadzicie go do samochodu i zwiążecie. Niech sobie w nim siedzi, póki ja nie wyjdę. Zrozumieliście.

— Tak jest!...

— A więc do roboty.

Brama za Cabulskim zamknęła się przed chwilą, kiedy Korzyk sięgnął do dzwonka. Ledwie to uczynił, kiedy szofer wysiadł z samochodu i powoli podszedł do Korzyka. Zajrzał agentowi bez ceremonji w twarz i zdawał się oczekiwać razem z agentem na otworzenie bramy.

Za blaszanemi wierzejami bramy rozległo się człapanie dozorcy. Korzyk dał znał ręką swemu pomocnikowi. Szofer ani się spostrzegł, kiedy dwie żylaste ręce objęły go za gardło, zdusiły w nich krzyk i pociągnęły do samochodu.

Korzyk zaledwie zdążył skinieniem głowy pochwalić zręczną robotę swego pomocnika, kiedy dozorca otworzył bramę.

Bez namysłu wbiegł agent na frontowe schody i zatrzymał się pod drzwiami, na których widniał napis: „Międzynarodowe Biuro Informacyjne". Przystawił do drzwi ucho, szukając jednocześnie czegoś w kieszeni.

D. c. n.

Wesoły Kącik

POZORY MYLĄ



Jakże często pozory mylą! Jakże często nasz wzrok płata nam figle! Nie wierzycie Państwo? To proszę posłuchać.

Żona pana Czesia Złotowskiego wyjechała dwa dni temu do Zakopanego. Dwa dni to przecież krótki przeciąg czasu, a jednak... Pan Czesio pędzi już pośpiesznym do swej żonki. Chce ją jak najszybciej zobaczyć. Jadąc myśli wyłącznie tylko o niej, o swej żoneczce.

Ale jeśli kto sądzi, że to z miłości i tęsknoty wybrał się p. Czesław do swej małżonki, myli się bardzo.

Pan Czesław dostał wczoraj anonim, że w Zakopanem żona go zdradza.

*

Przed sklepem z wędlinami chodzi młodziutki mężczyzna, krokiem szybkim, nerwowym. Co chwila staje przed oknem wystawowem i patrzy wgłąb sklepu. Tam przecież śliczna ekspedjentka, o chabrowych oczach, różowej buzi i krwistych usteczkach, kraje wędliny i obsługuje klientów.

Młodzieniec patrzy i wzdycha.

Ale jeśli kto sądzi, że młodzieniec wzdycha do ślicznej ekspedjentki, to myli się wielce. On bowiem jest bezrobotnym i wzdycha do szynki i kiełbasy, bo parę dni nic w ustach nie miał.

*

Wieczór. Ulicą Marszałkowską idzie szybkim krokiem milutka dziewuszka. Skromna, bo ma nadół spuszczone oczka. Za nią mknie krok w krok, mimo rzęsistego deszczu jakiś facet i nie spuszcza z niej oka ani na chwilę.

Podobała mu się najwidoczniej i chce pewnie, ot tak prosto na ulicy, zawrzeć z nią znajomość.

Ależ nic podobnego!

To tylko tajny agent prowadzi do komisarjatu „dziewczynkę", bo chodziła w niedozwolonem miejscu.

*

Wesoło w knajpce gra muzyczka, równie wesoło bawi się w towarzystwie pan Alojzy Bubiecik. Są i panienki, a jakże.

Wtem otwierają się drzwi i na salę wchodzi żona p. Bukiecika.

Rozgląda się po sali. Może się umówili już, jak spędzić wesoło dzisiejszą noc.

O nie, nie chęć zabawy ją przywiodła! Bo oto chwyta mę ża za kołnierz, wyprowadza z restauracji i mówi ponuro:

— Ja ci dam, łajdaku! Znów wszystkie pieniądze przepiłasz!!!

Nie wierzmy więc złudnym obrazkom, nie znając rzeczywistości, pozory bowiem mylą.

Nikodem Zdun

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Rządy pana zawiadowcy (Godło: Karolina)

Nie spodziewałam się nigdy, że butny i pyszny pan zawiadowca zdobędzie się na tak „wspaniałomyślny" krok, by porozmawiać z tak mało znaczącą osobą, jak kelnerka. Widocznie coś się kryło za tem.

Tymczasem p. zawiadowca w dalszym ciągu mnie atakował:

— Czy nie chciałaby panienka porozmawiać ze mną gdzieś na osobności?

Oburzona zamierzałam dać ostrą odprawę, ale w tym momencie ukazał się mój chlebodawca. Zerwałam się na równe nogi. Zauważyłam, że zawiadowca wzrokiem porozumiał się z właścicielem bufetu. Gdy usiłowałam przedostać się przez drzwi zatrzymał mnie.

Po chwili dopadł mnie zawiadowca i objąwszy gwałtownie wpół pocałował mocno w usta. Zawirowało mi w głowie. Chciałam uderzyć napastnika w twarz, ale ten szybko odskoczył i śmiejąc się, krzyknął:

— To zadatek!

W kilka dni później, gdym szła rankiem do pracy wpobliżu dworca natknęłam się na zawiadowcę. I tym razem zawiadowca usiłował mnie zmusić do uległości. Jego bezczelność była niesłychana. W biały dzień zaczepki i to sam zawiadowca. Udało mi się wyrwać z jego rąk, ale zawiadowca „obiecał" mi, że nie zrezygnuje z dalszych zaczepek.

I znów minęło kilka dni. Codziennie szłam do pracy z drżeniem, w obawie, że nie uniknę spotkania z zawiadowcą-amantem.

I oto pewnego dnia zwolniłam się wcześnie z pracy. Była godzina 8 wieczorem. Noc była jasna, piękna, prawdziwie czerwcowa. Szybko szłam w kierunku domu. Uszłam już spory szmat drogi, gdy nagle zamajaczyła mi sylwetka zawiadowcy. Nim zorjentowałam się zawiadowca był przy mnie. Nawet nie przywitał się, ale odrazu chwycił mnie wpół i począł gwałtownie całować. Ale tym razem zrozumiałam, że zawiadowca na tem nie poprzestanie.

Postanowiłam bronić się do upadłego. Byłam silna, młoda. Nieraz miałam sposobność zaprezentować swą siłę. Gdy zawiadowca trzymał mnie wpół i ciągnął wpobliże, gdzie znajdował się mały zagajnik, wyrwałam rękę, uwięzioną dotychczas i z całych sił uderzyłam napastnika w twarz.

Efekt był niebywały. Zawiadowca odskoczył. Zauważyłam, że był śmiertelnie blady.

— Toś ty taka? — warknął. Bez opamiętania rzucił się na mnie. I znów rozgorzała walka. Mimo, iż zawiadowca trzymał mnie mocno, czułam, że jednak wydostanę się z matni. Silnem szarpnięciem wyrwałam się z objęć. Ale pod wpływem wysiłku upadłam na ziemię. To samo stało się i z zawiadowcą.

Łotr zdołał mnie chwycić za sukienkę. Walka stawała się z minuty na minutę bardziej zaciekła. Z biegiem czasu zawiadowca widocznie tracił siły. Zdołałam zapanować wreszcie nad sytuacją. Odepchnęłam od siebie napastnika i zdobyłam się nawet na niesłychany akt: wyrżnęłam zawiadowcę po raz wtóry w twarz tak mocno, że aż się zatoczył.

Uciekając, usłyszałam głos zawiadowcy:

— Jak przyjdziesz do bufetu to ja ci pokażę. Będziesz z głodu zdychać.

Do pracy już nie wróciłam. Opowiedziałam rodzicom o wypadku, mieli nawet zamiar złożyć skargę na zawiadowcę. Skończyło się jednak na groźbach.

Jak się później dowiedziałam zawiadowca został przeniesiony na inną stację, ja zaś otrzymałam pracę w Warszawie, gdzie też zamieszkuję do chwili obecnej.

Listy z Danji

Niemieckie apetyty na Danję

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

W małej, spokojnej Danji, zapanował w ostatnim czasie

znaczny niepokój.

Niemieckie apetyty godzą, jak się okazuje, również w granice Danji.

Danja nie brała udziału w wojnie światowej, ale Traktat Wersalski odnosi się również i do niej.

W północnej części Szlezwigu, która przez 55 lat

znajdowała się pod panowaniem niemieckiem

przeprowadzony został plebiscyt, który pomimo wszelkie dawniejsze próby asymilacji tamtejszej ludności zakończony został tak, że 88 procent głosujących wypowiedziało się za przyłączeniem do Danji. W roku 1920 zatem, stosunkowo mało te terytorjum, powróciło znowu do Danji.

Zdawałoby się, że po takim wyniku plebiscytu trwałość nowego państwa zostanie zagwarantowana.

Czasy jednak się zmieniają. Jak tylko władza w Niemczech znalazła się w ręku narodowych socjalistów, kwestja granicy niemiecko-duńskiej znowu stała się aktualną. Wbrew wszelkiej zdrowej logice niemiecko-duńska granica oznaczona została jako

„krwawiąca rana Niemiec"

i rozpętano nad nią zaciętą walkę. Niemieccy aktywiści uporczywie napierają. Niemiecka mniejszość narodowa w Danji zjednoczyła się w silnej niemieckiej organizacji. Na wszystkich frontach i we wszystkich kierunkach rozwija się energiczna działalność. Jak grzyby po deszczu w Szlezwigu poczęły wyrastać

niemieckie szkoły prywatne.

Z tajemniczych źródeł napływały dziesiątki miljonów na zakupno gruntów w strefie granicznej.

Pod maską sportu

wytworzyły się wojskowe organizacje. Niemcy poczęli postępować w Szlezwigu jak w kraju podbitym.

W Niemczech zaczęło się mówić o „przesunięciu" niemiecko-duńskiej granicy i powstają obawy, że organizacje niemieckie

przystąpią do realnych czynów

na terytorjum tego kraju.

W przekonaniu, że Danji nie zagraża żadne niebezpieczeństwo z zewnątrz, państwo to zredukowało znacznie swe siły zbrojne, tak, że dzisiejsza armja duńska nie jest w stanie odeprzeć ataku nawet nieregularnych sił nieprzyjacielskich. Dla tego naczelny dowódca wojsk duńskich generał Witt publicznie wskazuje na

konieczność podwojenia obronnych środków.

W tych dniach odbył się w stolicy Danji odczyt poświęcony obronie państwa. Generał Witt w swym odczycie m. i. powiedział: „Obecny plan obrony przyjęty został w 1932 roku. Kwestja gwałtownego przesunięcia granicy wywiązała się później.

Hitlerowski militaryzm

gruntownie zmienił naszą sytuację. Rozszerzenie planu wojskowego jest dla nas żywotną koniecznością. Generalny sztab spełnił swój obowiązek. Coś moglibyśmy już wykonać, ale o tem nie można mówić publicznie. Nasza granica z Niemcami jest tylko 55 km. długa, ale nasze wojsko nie wystarcza nawet na tę długość. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że moglibyśmy przeżywać ponownie rok 1848".

Społeczeństwo duńskie mocno zaniepokojone jest

niemieckiemi ruchawkami

nad granicą duńską i coraz to głośniej odzywają się głosy, domagające się reformy wojskowej w Danji.

Nie ulega wątpliwości, że rząd duński głosy te weźmie pod uwagę.

G. R.

HUMOR

W SĄDZIE

— Twierdzi pan, że uderzył pan Markowskiego leciutko kilka razy? Ale on twierdzi inaczej.

— Skąd on może wiedzieć, panie sędzio? Przecież zemdlał po pierwszem uderzeniu!

NA KOMISJI POBOROWEJ

Kuba: — Ja się nie nadaję, panie doktorze.

— Zobaczymy, niech się pan rozbierze.

Kuba rozbiera się i staje przed lekarzem w stroju adamowym.

Mam sztuczne oko, panie doktorze.

NIEZADOWOLONY

Pikuś wygrał główną wygraną na loterji. Przyjaciele winszują mu. Ale Pikuś jest zmartwiony.

—Kupiłem niepotrzebnie dwa losy. Przecież jeden byłby wystarczył.

Coś dla pani



Do piżamy modne jest noszenie pelerynek z włosennych, jasnych materjałów w kwiatki.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 „Na naszem podwórku" audycja dla szkół. 12.30 Szkolny poranek muzyczny. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.15 D. c. szkolnego poranku muzycznego. 13.45 „Z rynku pracy". 13.50 Wiadomości o sporcie polskim. 13.55 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert (tr. z Krakowa). 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Z dziedziny badań rozwojowych" reportaż. 17.15 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Stanisław Pęcek — pompiarz". 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Krótki koncert kameralny. 18.15 „Conrad i świat". 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie artystyczne i kulturalne stolicy". 18.45 Koncert reklamowy. 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Drobne utwory skrzypcowe. 19.50 „Idee przewodnie nowej Konstytucji" przemówienie. 20.00 Muzyka lekka. 20.30 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie op. „Carmen".

„CONRAD I ŚWIAT"

Prelekcja prof. Uniw. Warsz. dr. J. Ujejskiego

Audycja pod tym tytułem rozpoczyna cykl studjów poświęconych Conradowi. Znakomity uczony, b. rektor Un. Warszawskiego prof. dr. Ujejski, w czterech kolejnych odczytach (w każdy czwartek tygodnia) zanalizuje twórczość wielkiego pisarza pod kątem tych prawd, które Conrad zdobył w długich burzliwych latach swego życia na wszystkich morzach świata. Dziś, gdy w przekładach powieściowych duch wielkiego Polaka wraca do swej Ojczyzny, czas już najwyższy, by poczęły wrastać w glebę rodzinną rdzeniem jego myśli i jego artyzmu, doświadczeniami człowieka, rzadkiego wśród nas, któremu danem było żyć pełnią szerokiego, a surowego żywota wśród egzotyzmu wszystkich ludów świata, a który przecież w głębi swego instynktu pozostał Polakiem. Pierwsza prelekcja z tego cyklu podjęta zostanie w szkicu literackim dziś o g. 18.15.

STEFAN WITAS ŚPIEWA PIEŚNI

Popularny wśród radjosłuchaczów i zawsze przez nich chętnie słuchany śpiewak, Stefan Witas, wystąpi przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 20.00 w koncercie muzyki lekkiej pod dyrekcją Stanisława Nawrota.

TRANSMISJA Z LA SCALI OPERY „CARMEN" BIZETA

Znana dobrze, piękna opera Bizeta „Carmen", której libretto zapożyczył kompozytor z noweli Prospera Merimee była w chwili swego powstania powitana jako zwiastun nowego stylu, jago pogodny wypoczynek po dramatach Wagnera. Publiczność powitała, z radością śmiech i cierpienie życia realnego — na scenie. Obok piękna melodyjnego, rytm i barwa muzyczna stwarzają w operze tej obrazy muzyczne stojące na najwyższym poziomie artystycznym. „Carmen" która się stała najpopularniejszą operą Bizeta, usłyszą radjosłuchacze dziś o godz. 20.30 transmitowaną ze Scali medjolańskiej w wykonaniu najwybitniejszych artystów [illegible]

TRAGICZNA SPOWIEDŹ ZABÓJCY Z LITOŚCI

Zabójca Łobodowskiej w krzyżowym ogniu pytań przewodniczącego

Wczoraj rozpoczął się proces Aleksandra Woickiego, oskarżonego o zabójstwo Marji Łobodowskiej, pod wpływem współczucia dla niej.

Od samego rana, w kierunku sali, gdzie miała odbyć się rozprawa, płynęła fala ciekawych, których przed wejściem na salę powstrzymywała policja i woźni, wpuszczając tylko „szczęśliwców", posiadających karty wstępu.

Po godzinie 9 rano fotel oskarżyciela zajął prokurator Marcinkowski.

Na ławie obrończej zasiadł adwokat Dmowski. Tuż przed dzwonkiem, oznajmiającym *zjawienie się sądu,* ławę oskarżonych zajął Aleksander Woicki.

Zbliżył się do ławy krokiem wolnym, opanowanym, do czego znacznie przyczyniło się *kalectwo Woickiego,* który ma lewą nogę nieco krótszą, sztywną, o przekrzywionej stopie.

O godz. 9 m. 30 ostry dzwonek i na salę wchodzi sąd w komplecie: przewodniczący v-prezes Duda, sędzia Dąbrowo i sędzia Danielewicz.

Przewodniczący ogłasza:

„Będzie rozpoznana sprawa Aleksandra Woickiego", poczem przystępuje do ustalenia personalji.

Okazuje się, że Woicki ma lat 35, jest z zawodu wychowawcą, kawaler, jako ekstern, zdał egzamin maturalny, poczem wstąpił na wydział architektury Politechniki Warszawskiej, mając *wielkie zdolności do rysunków.*

Studja zarzucił i został wychowawcą w bursie dla chłopców przy ul. Grzybowskiej 48, gdzie uprzednio sam był wychowankiem.

Następnie referent, sędzia Dąbrowo odczytał akt oskarżenia, poczem przewodniczący, zgodnie z trybem, zapytuje Woickiego:

— „*Czy oskarżony przyznaje się do winy i jakie pragnie złożyć wyjaśnienia?*"

Woicki wstaje i głosem wolnym, miarowym, jakby wykładał uczniom zawiłą kwestję z arytmetyki, opowiada:

„*Do winy przyznaję się,* ale z pewnem zastrzeżeniem. Jako jednostka społeczna i z punktu widzenia społecznego, jestem bezwarunkowo winien, bo żaden *człowiek nie ma prawa drugiemu odebrać życia...* Z drugiej jednak strony są względy Boskie i czysto indywidualne, dzięki którym do winy się nie poczuwam".

Następuje długa i szczegółowa opowieść Woickiego o znajomości z Marją Łobodowską.

Woicki był dla Łobodowskiej ciotecznym wujem. Znał ją od 23 lat. W dzieciństwie jej zwrócił uwagę na wielkie zalety umysłu i charakteru Łobodowskiej. *W 8-ym roku życia pisała wiersze,* okazywała wielkie zdolności do nauki, pilność i obowiązkowość. W późniejszych latach ogólne zdziwienie wzbudziło, jakby *zahamowanie się w rozwoju Łobodowskiej.*

Mając 17 lat, zdradzała wielką dziecięcość.

Woickiego uderzało to, że młoda dziewczyna odróżniała się od rówieśnic pod każdym względem. *Nie lubiła towarzystwa męskiego,* czuła wstręt do mężczyzn. Podejrzewał, że „w układzie płciowym Łobodowskiej jest coś nie w porządku".

W tym czasie zbliżył się do Łobodowskiej, obserwując jej psychikę, która coraz więcej szwankowała.

Dziewczyna odpłacała Woickiemu zainteresowanie zaufaniem, które zdobył w takiej mierze, że *nie miała przed nim żadnych tajemnic,* choć z natury była skryta.

Woicki dokładnie opisuje stan Łobodowskiej w 1929 r., kiedy była na kuracji w szpitalu S-go Jana Bożego, o poprawie, która nastąpiła i trwała przez kilka lat.

Wreszcie opisuje ponowne *pogorszenie się stanu zdrowia* w 1934 r. i beznadziejność, o której powziął przekonanie w październiku tegoż roku.

Przewodniczący: Proszę opowiedzieć, jak to było przed strzałami 14 października 1934 roku.

Woicki: Łobodowska ze swego stanu zdrowia zdawała sobie sprawę. Wiedziała, że każdej chwili grozi jej obłęd i... szpital. Bała się tego. Chciała skończyć samobójstwem.

Powoływała się na obietnicę moją, że jej pomogę, gdy sytuacja będzie bez wyjścia. Mówiła, że ta chwila nadeszła, bo już traci władzę nad sobą i obłędu nie może powstrzymać.

Przewodniczący: A cóż oskarżony na to?

Woicki: Zgadzałem się z jej punktem widzenia. Nie mogłem się cofnąć. Uważałem, że muszę wykonać to, co jej obiecałem.

Przewodniczący: A czy Łobodowska żądała słownie od oskarżonego pomocy.

Woicki: Słownie nigdy ode mnie nie żądała, abym ją zabił. Ja to wyczuwałem tylko.

Przewodniczący: A w jaki sposób mógł pan to wyczuć?

Woicki: Należę do ludzi subtelnych, a zresztą dokładnie znałem psychikę Łobodowskiej. Odczytywałem jej myśli, nawet niewypowiedziane.

Przewodniczący: A jak było w dniu zabójstwa.

Woicki: Na cztery dni przedtem nabyłem rewolwer, który przeznaczyłem dla Łobodowskiej. 14 października wziąłem rewolwer do kieszeni, zabierając ze sobą dwa naboje, bo uważałem, że tyle wystarczy.

Usiedliśmy z Łobodowską na kanapie. Rozmawialiśmy przeszło godzinę. W pewnym momencie zapytałem Łobodowską, *czy naprawdę nie chce żyć?*

Łobodowska spojrzała na mnie, mówiąc, że kpię z niej, skoro jeszcze o to pytam. To *było sygnałem do czynu.*

Wszedłem do drugiego pokoju i *odbezpieczyłem rewolwer.*

Usiadłem znowu na kanapie. Łobodowska w pewnym momencie schwyciła się za głowę, mówiąc, że *błyskawice przechodzą jej przez czaszkę.*

Wtedy strzeliłem jej w skroń. Chwilę się przyglądałem, czy żyje? Skoro *stwierdziłem śmierć,* drugi nabój wystrzeliłem w podłogę.

Zeznania Woickiego trwały 4 godziny.

Po nich sąd, prokurator, obrona, oraz biegli w liczbie trzech zaczęli zadawać kolejno pytania.

W ogniu pytań sylwetka Woickiego jakby się zaciemnia. Odpowiedzi są niezbyt jasne, czasem mało logiczne, a czasem robią wrażenie, jakby długie obcowanie z chorą Łobodowską wywierało *magiczny, pozagrobowy wpływ.*

Jako pierwszy zeznawał świadek Wojnowski, podający się za wyznawcę religji bramaindyjskiej. Do niego zwróciła się Łobodowska, prosząc o truciznę. Po zbadaniu uspokoił chorą, obiecując poprawę. Zdaniem Wojnowskiego przyczyną choroby było to, że „płyn mózgowy nie połączył z membraną mózgową".

Wojnowski nie wykluczał nieznacznej poprawy u Łobodowskiej, przekonał się o takiej możliwości na hr. Potulickiej, która miała tę samą chorobę.

Następną grupę świadków stanowiła rodzina zmarłej. Czyn Woickiego był dla nich wielkim ciosem. O Woickim wyrażają się w sposób pochlebny, dodając, że jest to „biedny, nieszczęśliwy człowiek".

Z zeznań brata Łobodowskiej wynika, że ta popadła w chorobę pod wpływem wstrząsu nerwowego. Gdy odwiedziła chorą matkę w szpitalu Przemienienia Pańskiego, była świadkiem tragicznego zajścia. Mianowicie dwaj przestępcy zastrzelili kolegę na mocy wyroku złodziejskiego „dintojry".

O godz. 11 w nocy sąd wysłuchał opinji psychiatrów: obrońcy Łuniewskiego, Dreszera i Szczytta.

Pomijając kalectwo fizyczne Woicki jest typem o znacznej ciasności umysłowej, odznacza się uczuciowością ogromnie dziwną i przytępioną mędrkowaniem. Jest skutkiem tego w pewnym stopniu ograniczony umysłowo.

Po przemówieniu stron sąd skazał „zabójcę z litości" na dwa lata więzienia. Woickiego pozostawiono na wolnej stopie.

Klub rozwiedzionych

Wychodźcie zamąż tylko za Amerykan! — tak radzi Amerykankom gwiazda filmowa, Mae Murray.

Do udzielenia takiej rady, mającej zresztą na widoku tylko bogate niewiasty, skłoniło Mae Murray doświadczenie, jakie nabyła, wyszedłszy swego czasu zamąż za księcia Mdivani. Książęta Mdivani, a jest ich w USA. trzech, bracia Aleksy, Dawid i Sergjusz, dzięki swemu tytułowi i orjentalnej urodzie (wszyscy są Gruzinami), zdążyli popełnić kilka tuzinów ożenków, zakończonych rozwodami. Tak, iż liczba rozwiedzionych księżniczek Mdivani jest w Stanach wcale pokaźna.

Założycielka klubu „rozwiedzionych księżniczek", Mae Murray, poślubiła w 1926 roku księcia Dawida Mdivani i po siedmiu latach rozwiodła się z nim. Jako powód do rozwodu podała Murray złe obejście się z nią, gdyż, jak twierdzi, książę nie przebierał w doborze wyzwisk i przekleństw, bił ją, a nawet zamykał czasem na klucz w łazience.

Z księciem Sergjuszem Mdivani miały przeprawy małżeńskie Pola Negri, Mary Mac Cormic, z księciem Dawidem — Mae Murray, a Barbara Hutton z ks. Aleksym Mdivani, którego opuściła przedtem Mary L. van Alen. Wszystkie prawie z byłych księżn są miljonerkami, gdyż ks. Mdivani odznaczali się nietylko temperamentem kaukaskim, ale i zmysłem praktycznym w wyborze swych żon. Wybór ich padał prawie zawsze na niewiasty bogate, albo w dolary, albo w sławę plus dolary.

Zawiedzione srodze w swych nadziejach b. księżne założyły obecnie z inicjatywy Mae Murray klub rozwiedzianych księżniczek, do którego werbują i inne jeszcze ofiary rozwodów z europejskimi baronami, hrabiami, książętami. Jak widać z tego, rozwiedzione miljonerki nie biorą swych zawodów tragicznie, a raczej wyzyskują je w sposób ekscentryczny, zwracając na siebie uwagę prasy i opinji wyższych dziesięciu tysięcy.

Or.

Nowa pożyczka wewnętrzna

Trwający kryzys gospodarczy i związane z nim bezrobocie oraz ogólny zastój w przemyśle i handlu wymagają pewnych radykalnych posunięć. W pierwszym rzędzie chodzi o zdobycie większych kapitałów, któreby można uruchomić dla uskutecznienia całego szeregu inwestycyj, mogących z jednej strony choć w części zaspokoić gwałtowne potrzeby naszego życia gospodarczego (regulacja rzek, budowa dróg i t. d.), z drugiej zaś strony dać pracę bezrobotnym i ożywić zainteresowane w tych robotach przemysły.

Taką niewątpliwie intencją kierowali się autorzy nowej pożyczki wewnętrznej, która od 10 b. m. ma być przedłożona do subskrypcji.

Trzeba przyznać, że pożyczka ta jest bardzo dobrze pomyślana. Przedewszystkiem wzięło pod uwagę interesy tych ludzi, którzy wyłożą na nią pieniądze, dając im maximum zapewnienia przy równoczesnym całym szeregu atrakcyjnych przywilejów.

Pożyczka jest 3%-owa. Procent to stosunkowo niski, jak na nasze stosunki, lecz równocześnie kwotę wykupu ustalono o 20 do 30% wyższą, gdyż po 10 latach skarb rozpocznie wykup tych obligacyj, płacąc po zł. 120 za 100, następnie po zł. 125, a wkońcu i po zł. 130. Oczywiście w ten sposób stopa procentowa faktycznie wzrasta. Poza tem bardzo wysokie premje od 500.000 zł. począwszy przy trzykrotnem co roku ciągnieniu czynią z nowego papieru bardzo popularną premjówkę, przyciągając wszystkich tych, których nęci pewien hazard. Oczywiście hazard ten w tym wypadku jest bez ryzyka, gdyż w każdym razie każdy otrzyma zpowrotem wyłożone pieniądze z ustalonym procentem i nadwyżką wykupową.

Jeszcze jednym momentem przyciągającym jest możność wpłacenia połowy należności za tę pożyczkę obligacjami Pożyczki Narodowej. Już samo to pociągnięcie powinno dać gwarancję powodzenia Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej. Jest to zupełnie zrozumiałe, Pożyczka Narodowa subskrybowana imiennie, jest typowym papierem „zamurowanym", którego bez wielkich trudności nie można się wyzbyć. Zamieniając ją na nowy, wydawany na okaziciela, papier, który w krótkim czasie wejdzie do wolnego obrotu, każdy może szybko upłynnić sobie dowolną gotówkę, a więc i tę kwotę, którą wydał na zakup Pożyczki Narodowej.

Jest to bardzo ważne dla świata gospodarczego, a zwłaszcza dla całego świata pracowniczego. Nowa pożyczka jest tak skonstruowana, że niewątpliwie będzie ją można w każdej chwili łatwo zbyć na rynku giełdowym. Nadwyżka wykupu, a zwłaszcza premje, utrzymają bezwątpienia wysoki kurs tego nowego papieru. Doświadczenie z t. zw. „dolarówką", której kurs stale jest dużo wyższy od ceny nominalnej, mówi samo za siebie.

Oczywiście nie wszyscy będą mogli zamienić Pożyczkę Narodową na nową Pożyczkę Premjową. Do konwersji tej może być dopuszczone najwyżej 150 miljonów obligacyj Pożyczki Narodowej, gdyż przy subskrypcji Pożyczki Inwestycyjnej, najwyżej w 50%-ach przyjmowana będzie Pożyczka Narodowa. Reszta musi być wpłacona gotówką.

Przypuszczalnie zatem ogólna kwota nominalna Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej wynosić będzie około 300 miljonów, przyczem ustalona ilość i wysokość wygranych, których ciągnienie odbywać się będzie trzy razy na rok, odnosić się będzie do każdych 100 miljonów zł. nominału pożyczki.

Do powodzenia Pożyczki przyczyni się niewątpliwie i to, że rozpisana jest w złotych w złocie, a nabywać ją będzie można na szereg drobnych rat miesięcznych.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Irena zasypywała dziecko pocałunkami. Usnęło niemal natychmiast. Przypatrywała mu się. I oto stopniowo na czoło Stefka padały jej łzy, gorzkie, rzęsiste.

Tak minęła noc.

Z samego rana, wnet po świcie, usłyszała rżenie konia.

Wilnicki wyjeżdżał.

Okazało się, że ruszył w kierunku Czartkowa.

— Rozumiem — powiedziała sobie — jedzie do Rymkiewicza zrobić mu awanturę. Boże, jeżeliś uznał, że dość się nacierpiałam, miej go w swej opiece..

Padła na kolana, modląc się żarliwie...

Tymczasem jej mąż popędzał konia. Namyślał się. Tylko jeszcze co do szczegółów, bo rzecz najważniejsza już była obmyślona. Powiedział sobie:

— On albo ja... O jednego nas jest zadużo na tym świecie. Jeden z nas musi umrzeć. Ale co, jeżeli Rymkiewicz odmówi przyjęcia wyzwania? Po nim można się wszystkiego spodziewać.

Wilnicki aż zadrżał na samą myśl o tem.

Człowiek, który mógł zachować się tak haniebnie wobec Ireny, spewnością jest wyzuty z honoru i nie będzie miał odwagi spojrzeć śmierci w oczy.

Tak, to bardzo możliwe...

A wtedy... co zrobić? Zabić go i tak? Zdeptać, jak żmiję, napotkaną przy drodze? Ha, to nie takie proste. Zabójstwo — to rzecz karalna. Można nie wiem jak się ukryć, a mimo to być wykrytym. Wtedy sąd i... mniejsza już o karę... ale cała prawda wyjdzie najaw... wszystkie brudy... Teraz hańba przynajmniej kryje się w czterech ścianach, a tak stanie się publiczna... Nie, do tego nie wolno dopuścić! Powiedział sobie:

— Potrafię go zmusić do pojedynku. Trzasnę w pysk przy wszystkich, a jak będzie trzeba, będę walił po pysku codziennie, póki gniew czy nienawiść nie każe wreszcie temu niegodziwcowi chwycić za szpadę lub pistolet.

Już dojeżdżał do pierwszych domostw Czartkowa.

Rymkiewicz mieszkał po tamtej stronie w małym, ale ładnym domku, odległym o jakieś pół kilometra od Czartkowa.

Za parę chwil Wilnicki był na miejscu.

Zapytał służącego:

— Zastałem pana Rymkiewicza

— Jest.

Weszli do domku. Wilnickiego poproszono, aby poczekał chwilę, bo jest ktoś w gabinecie.

— Poczekam — rzekł z całkowitym spokojem.

Nic nie zdradzało szalonego wzburzenia.

Po chwili otworzyły się drzwi.

Wilnicki drgnął...

Była to mała dziewczynka z lalką w ręku. Liusia, córeczka Rymkiewicza.

— Dzieńdobry panu — rzekła, dygnąwszy grzecznie.

— Dzieńdobry, dziecinko — odparł Tadeusz i pomyślał sobie — zachwycające dziewczątko...

Ośmielona jego uprzejmością, Lilka podeszła do Tadeusza i zapytała:

— Jak się panu podoba moja laleczka?

— Bardzo. Prawie taka ładna, jak ty.

— Prawda? To moja córeczka.

Ucałowała ją, pogładziła po sztucznych złocistych włoskach i pieściła, jak matka prawdziwą córkę.

— Cudny dzieciaczek — pomyślał sobie Tadeusz — jak to się dzieje, że taki łotr może być ojcem takiego aniołka...

— — — — — — — — —

Wilnicki nie czekał zbyt długo. Słychać było, jak Rymkiewicz odprowadza swego gościa. Po chwili drzwi saloniku się otworzyły i Rymkiewicz stanął na progu. Gdy ujrzał Wilnickiego, osłupiał...

Zbladł.

Wilnicki, wskazując na Lileczkę, rzekł:

— Chciałbym, proszę pana aby nikt, nawet to dziecko, nie było świadkiem naszej rozmowy.

— Więc może pan pozwoli do mojego gabinetu?

W gabinecie Rymkiewicz rzekł:

— Jesteśmy sami. Słucham hrabiego.

Wilnicki ze zdumiewającą zimną krwią zaczął w te słowa:

— Bardzo mało mam panu właściwie do powiedzenia i niedługo u pana zabawię. Nie przyszedłem tu do pana doktora, lecz do pana Rymkiewicza. Nie chcę nic ująć pańskim zaletom jako lekarza, chcę tylko powiedzieć, że jako człowiek pan jest zbrodniarzem i to takim, że żadna kara nie wystarczyłaby, aby sprawiedliwości naprawdę stało się zadość.

Rymkiewicz szybko opanował swój pierwszy lęk i odzyskał swój zwykły spokój. Odpowiedział więc:

— Wydaje mi się, że hrabia jest stanowczo przedenerwowany. Nie rozumiem, doprawdy, dlaczego...

— Ja przedenerwowany? Proszę, niech mi pan zbada puls, a przekona się pan, że jestem najzupełniej spokojny. Natomiast, możliwe, że mnie pan nie rozumie. Dobrze, zaraz panu wytłumaczę wszystko. Otóż, krótko powiedziawszy, wiem już dokładnie, co zaszło w Noc Wigilijną przed siedmiu laty między panem a hrabiną Wilnicką, moją żoną.

— I ja to pamiętam — odparł Rymkiewicz — ocaliłem jedno z pańskich dzieci od śmierci niechybnej.

— Tak, ale za to ocalenie narzucił pan matce dziecka, oszalałej z rozpaczy, najpodlejszy i najbardziej zbrodniczy z warunków... A ta nieszczęsna była zmuszona go przyjąć...

— Ach, więc o tem pan już wie też?

— Tak, wiem i to... Moja żona opowiedziała mi wszystko bez wyjątku.

Obaj rozmówcy byli śmiertelnie bladzi, a jednak zachowywali spokój i zimną krew. Można było pomyśleć, że rozmawiają o interesach.

Rymkiewicz rzekł:

— Zemściłem się. Nie żałuję tego. Zemsta moja nie była całkowita, póki pan nie wiedział o tem, co zaszło. Teraz, skoro pan już wie wszystko, zemsta moja jest całkowicie zaspokojona...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Helena dobrze znała wszystkie wyniki śledztwa, groźbę bankructwa, wpłatę Kołowiczowi, niejasność tłumaczeń Lareckiego, jak spędził czas, stwierdzenie podejrzanych banknotów... Wiedziała wszakże coś ponadto. Była przecież świadkiem powrotu Romana po zamordowaniu Kołowicza. Widziała, jego błędny wzrok, powalane i postrzępione ubranie, widziała jak usiłował popełnić samobójstwo, zapewne, pod wpływem pierwszego lęku o karę. Czyż można było tu dłużej wahać się i wątpić?

Roman tymczasem wołał:

— Helenko, więc nadal milczysz uparcie? Nie zmiękczą twego serca moje prośby i łzy?

Usta jej pozostawały kurczowo zaciśnięte. Jej spojrzenie mówiło:

— Kłamiesz... Kłamiesz...

W porywie rozpaczy Roman zerwał się z zaciśniętemi pięściami.

Po chwili wszakże znów się opanował i rzekł tylko:

— Helenko, zdaj sobie wreszcie sprawę, że mnie gubisz. Widzę, że już mnie nie kochasz. Nigdy nie kochałaś, zapewne. Chciałbym więc, żebyś to przynajmniej wiedziała: co do mnie kocham cię, kocham, mimo wszystko... I kochać cię będę zawsze, nawet, gdy spadnie na mnie haniebny wyrok skazujący... Nawet gdyby mnie to miało zaprowadzić na szubienicę... Nawet, gdy kat mi założy stryczek na szyję, będę głośno wołał, że cię kocham... To będzie twoją karą... a moją zemstą.

Przeszedł się kilka razy po gabinecie Lignorowskiego, mówiąc:

— Widzi pan, panie sędzio, że robiłem, co mogłem.

Lignorowski rzekł na to oschle

— Było dwóch świadków przecież. Nie tylko pańska żona, ale i pańska córka...

I wskazał na Zosię, siedzącą na kolanach matki.

Roman zrozumiał. Zaświtała mu ostatnia nadzieja: może jego dziecko przemówi?

Podszedł więc do Zosi, wziął ją z ramion matki i kilkakrotnie ucałował czule.

Poczem nagle podszedł do Lignorowskiego, mówiąc:

— Błagam pana, aby pan polecił wyjść stąd mojej żonie.

Sędzia śledczy skinął głową.

Helena, słysząc słowa męża, sama wstała i wyszła z gabinetu.

Roman podniósł Zosię wysoko, jak to zawsze dawniej czynił, unosząc ją ponad głowę i trzymając tak przed sobą, zapytał z uśmiechem:

— Cóż to, złotko, nie kochasz mnie już zupełnie?

Zosia spoglądała na ojca jakoś dziko...

Była tak zmieniona, że kto ją znał przed dokonaniem zbrodni, a ujrzał teraz, by jej nie poznał. Przysiągłby, że to dwoje dzieci, nie mających nic ze sobą wspólnego.

Z jej dawnej grzeczności i miłych uśmiechów oraz tkliwego i promiennego wyrazu twarzyczki, nie pozostawało nic.

Miała wyraz twarzy dorosłej kobiety, nękanej troskami.

Cera jej była ziemista, niekiedy tylko występowały na niej nerwowe wypieki.

Zżółkła, zzieleniała, a jej dawniej takie jasne czoło, poryte było mnóstwem zmarszczek.

Całując ją niemal po każdem słowie, Larecki odezwał się

— Dlaczego chcesz mi zrobić taką krzywdę, Zosieńko? Czy ja cię kiedy czem zmusiłem do płaczu? Czy cię nie kochałem i nie pieściłem? Nie byłem dla ciebie taki sam czuły, jak mamusia? Czy nie całowałem cię tak często, jak i ona? Czy nie przywoziłem ci niemal codziennie jakiego upominku, czy niespodzianki z Warszawy? I wiedziałaś o tem dobrze, ty brzydka Zosieńko, boś biegła mi co wieczór na spotkanie i zgóry, dziękując za prezent, mnie całowałaś. Więc tylko ci o te prezenty szło, nie o mnie? To bardzo brzydko, moja panno i zasługujesz za to na burę...

Zosia wyglądała, jakby wcale nie słyszała, co się do niej mówi.

Stała się podobna do tych biednych dzieci, jakie się spotyka w ochronkach dla niedorozwiniętych, porażonych obłąkaniem od urodzenia.

Mają też takie błędne oczy i niewyraźne rysy. Zosia tak teraz właśnie wyglądała.

Widać było najwyraźniej, że słowa ojca poprostu nie docierają do jej świadomości.

Roman niezmordowanie prosił ją dalej:

— Zosiu, Zosieńko... Moje ty maleństwo najdroższe, odpowiedzże mi choć słówko... Przypominasz sobie chyba dzień, kiedy mi tak ładnie mówiłaś: „Kochany tatusiu, nigdy nie jestem tak szczęśliwa, jak wtedy, kiedy ty mnie całujesz. Wiem, że jesteś dla mnie bardzo dobry i dlatego codziennie więcej cię kocham." Przypomnij więc sobie, dziecko drogie, co było dzień przedtem... Kiedy, pamiętasz, nie było mnie na kolacji. Czekałyście na mnie, podobno, do późna w nocy. Wyglądałyście mnie przez okno... Wiesz już? Pamiętasz?

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
11
Czwartek
Leona 1 pap.

KRONIKA KRAKOWA

Zgon Dra Józefa Fussmanna.

Wczoraj wieczorem w czasie posiedzenia Krak. Stowarzyszenia Kupców zmarł nagle znany przemysłowiec krakowski błp. Dr. Józef Fussmann, lat 48.

Jak się dowiadujemy, błp. Dr. Józef Fussmann na wczorajszem posiedzeniu desygnowany był na stanowisko wiceprezydenta Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie.

Znęcał się nad nieślubną córką

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Alojzego Kubasa rolnika z Brzozowa, który był oskarżony o znęcanie się nad swojem 8-letniem nieślubnym dzieckiem.

Oskarżony Kubas z niejaką Teresą Kuter miał nieślubną córkę Aleksandrę.

Kutrowa po wyjściu zamąż zaskarżyła osk. Kubasa o alimenta.

Wówczas osk. Kubas zabrał od Teresy Kuter córkę do siebie. Przez cały czas Kubas bił, kopał i morzył głodem córkę, nielitościwie się nad nią znęcając.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. so. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Brożka Mieczysława lat 29, pom. drukarskiego, za usiłowaną kradzież z włamaniem do mieszkania Zofji Jamróz przy ulicy Czarnowiejskiej 76.

Brożek wraz z drugim osobnikiem usiłowali wyłamać drzwi łomem, na czem Brożek został przytrzymany zaś jego spólnik zbiegł.

Aresztowanie handlarzy bydła

Policja krakowska aresztowała wczoraj Sosinę Jana, rzeźnika lat 32, zamieszkałego w Kosocicach L. 133. Piotrowskiego Jana lat 39, handlarza koni oraz Piotrowskiego Antoniego lat 22 rzeźnika, zam. w Prokocimiu przy ul. Krzywej 6.

Wszystkich aresztowano za oszustwo dokonane na osobie Pawła Siwka, zamieszkałego w Trojanowicach, przy sprzedaży konia na targowicy, a następnie kradzież 20 zł. i tego samego konia wart. 55 zł. z targowicy.

Konia oraz 20 zł. od zatrzymanych odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Wyrok w procesie kolejarza i szajki paserów

Wczoraj zapadł w sądzie okr. karnym w Krakowie wyrok w procesie Jana Stacha kolejarza.

Akt oskarżenia zarzuca osk. Stachowi, że będąc zajęty jako woźny w magazynie P. K. P. w czasie od lipca do września 1934 r. ustawicznie kradł narzędzia z magazynów i różne towary narażając P. K. P. na poważne szkody.

Razem ze Stachem zasiedli na ławie oskarżonych Wiktorja Rzeszut, Michał Dziedziniewicz kotlarz, i Zofja Rośkowska, oskarżeni o paserstwo.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał

Piekarz uwięził egzekutora Urzędu Skarbowego

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych 45-letni Szymon Weinreb, właściciel piekarni, oraz jego żona Chana, oboje zamieszkali przy ul. św. Wawrzyńca L. 38.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 9 października ubiegłego roku przybył do mieszkania Weinrebów egzekutor skarbowy z II. Urzędu Skarbowego p. A. Kowalik, celem zajęcia ruchomości za podatki.

Gdy osk. Weinrebowie zobaczyli Kowalika, poczęli się awanturować nie dopuszczając go do zajęcia rzeczy.

Wobec tego egzekutor zawezwał posterunkowego, przy którym przystąpił do osobistej rewizji u Weinreba. Wówczas osk. Weinreb posądził Kowalika że ten mu skradł 5.000 zł. i dwie dolarówki.

Na drugi dzień przybył egzekutor ponownie do piekarni Weinreba w asyście Ludwika Kwarciaka, celem zajęcia mąki.

Osk. Weinreb chcąc się zemścić zamknął ich w piekarni nie chciał pod żadnym warunkiem ich wypuścić.

Po daremnem 2 godzinnem wołaniu Kwarciak wyłamał kratę, wyszedł i sprowadził ślusarza, który wytrychem otworzył drzwi piekarni i wyratował Kowalika z przykrej opresji.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Weinreba na 6 miesięcy więzienia, a żona Weinreba została skazana na 4 miesiące aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Proces karny spedytora krak.

Przed sądem okręgowo karnym w Krakowie, odpowiadał wczoraj Abraham Grünberg, lat 49, właściciel biura przewozowego przy ul. Starowiślnej L. 68 w Krakowie, oskarżony o fałszowanie listów przewozowych.

Jak wynika z aktu oskarżenia w październiku 1932 r. wpłynęło do P. K. P. w Krakowie pismo reklamacyjne, w którym oskarżony Grünberg domagał się rzekomo zwrotu nadpłaconej taryfy przewozowej.

Chodziło mianowicie o to, że zastosowano droższą taryfę przewozową „D", podczas gdy należało się obliczyć według tańszej taryfy „D" pozycja 911.

Ekspertyza wykazała, że odnośny list przewozowy został sfałszowany pismem oskarżonego Grünberga.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Szofer przejechał 2 osoby na ul. Starowiślnej

W dniu 8 sierpnia ubiegłego roku szofer taksówki Adolf Kwierciak lat 26, jechał ulicą Starowiślną w Krakowie z nadmierną szybkością i bez znaków ostrzegawczych.

W pewnym momencie Kwierciak najechał na dwie panny, a to Manię Treller i Gustę Leinkram, które doznały szereg ran tłuczonych oraz uszkodzenia oka.

Za tą lekkomyślną jazdę odpowiadał wczoraj osk. Kwierciak przed sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr Zalipskim i osk. publ. dr. Jarosińskim.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Kwierciaka na 8 miesięcy więzienia.

Lokator krwawo pobił sublokatora

Dębski Henryk, lat 25, stolarz zamieszkały w Krakowie przy ul. Czyżówki 36, wczoraj wieczorem w swojem mieszkaniu na tle porachunków osobistych, uderzył pałką drewnianą w głowę swego sublokatora Ludwika Bujaka, lat 26. stolarza, wskutek ezego Bujak doznał rany tłuczonej na głowie i stracił przytomność.

Lekarz Pogotowia udzielił pobitemu pomocy.

Tajemnicze morderstwo na ulicy

Wczoraj po północy, o godz. 0,30, dokonano w Mysłowicach pod bramą domu przy ul. Piaskowej 13 strasznej zbrodni, której ofiarą padł śp. Józef Macioszek z Mysłowic, zam. przy ul. Kopalnianej 13.

W krytycznym czasie bracia Józef oraz Adam Macioszkowie z Mysłowic, wracając do domu, zatrzymali się na chwilę w bramie domu przy ul. Piaskowej 13.

W tym samym czasie od strony ul. Bytomskiej nadeszło dwuch nieznanych osobników, którzy bez przyczyny zaczepili obu braci i wszczęli z niemi kłótnię, w trakcie której jeden z nich pchnął Józefa M. nożem silnie w brzuch, wskutek czego wnętrzności wyszły na wierzch.

Silnie broczącego w krwi i nieprzytomnego M. odstawiono natychmiast do szpitala gdzie jednak biedak w kilka minut później zmarł. Sprawcy zbrodni zbiegli w ciemnościach w nieznanym kierunku.

Pod groźbą rewolwerów dokonali rabunku

Zuchwałego napadu rabunkowego dokonano we wsi Zacisze w powiecie warszawskim. O godzinie 9 tej wieczorem do willi p. Sznedbera wtargnęło trzech zamaskowanych bandytów, którzy pod groźbą rewolwerów sterroryzowali wszystkich domowników.

Rabunkowa gospodarka opryszków trwała kilkanaście minut. Napastnicy zabrali biżuterję, futra, znalezione w szufladzie biurka pieniądze w kwocie około stu złotych i zagroziwszy zemstą, o ile ktoś z domowników zawezwie pomocy, zbiegli.

Zawiadomiona policja zarządziła pościg za bandytami.

Zrabowane przedmioty stanowią poważną wartość kilku tysięcy złotych.

Zniewolił młodą nauczycielkę

Przed sądem karnym w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych rzeźnik Michał Kupcza z Wołomina.

Kupcza odpowiada z więzienia pod zarzutem zniewolenia przemocą 18-letniej panienki, córki duchownego prawosławnego.

Była to bardzo przystojna nauczycielka, którą Kupcza rzekomo miał zaangażować do nauczania swej 8-letniej córeczki. Polecił jej przyjść do swego mieszkania, gdzie miano omówić warunki. Gdy nauczycielka przyszła, oświadczył, że sam do niej zgłosi się za pół godziny.

Przyszedł i zastawszy ją samą w mieszkaniu, po sterroryzowaniu rewolwerem dopuścił się gwałtu.

Proces trwa.

Cyrk Staniewskich (na Błoniach). Dziś jedno przedstawienia o 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Uwodzicielka".
Apollo „Katiusza".
Atlantic „Od wieczora do północy" oraz „O czem śnią dziewczęta".
Bagatela Amerykańskie szaleństwo i rewja „Wiosna idzie".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Uśmiech szczęścia".
Promień „Narzeczona z Wiednia" oraz „Człowiek, który ukradł serce",
Sokół „Dr. Mabuze".
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy".
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka: „Azef".
Uciecha Ahasver „Żyd wieczny tułacz"
Wanda: „Jestem zbiegiem".
Zorza: „Wesoły karawaniarz".

Radjo

Kraków. G. 8.00 Transm. z Warsz. 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. i Lwowa 15.45 Koncert 16.30 Transm z Wersz. 17.00 „Z dziedziny badań rozwojowych" 17.15 Transm. z Warsz. 18.00 Koncert 18.30 Skrzynka pocztowa 18.45 Płyty 19.15 Odczyt 19.25 Wiadomości sportowe 19.30 Transm. z Warsz. 20.30 Koncert 20.45 Transm. z Warsz. i Medjolanu z Teatru „La Scala".

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodziskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Gradzińska Michalina Starowiślna 20. Dr. Jurkowicz Dmalja Wrzesińska 9. Dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21. Dr. Ploszowski Ignacy Jabłonowskich 22.

Zamach samobójczy na ul. Prądnickiej

Wczoraj rano wyjeżdżało pogotowie ratunkowe na ul. Prądnicką 74 w Krakowie, gdzie robotnica Katarzyna W., lat 37, w celu samobójczym wypiła większą ilość syropu gwajakowego i jodyny.

Po przepłukaniu żołądka na stacji pogotowia, przewieziono desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Powodem rozpaczliwego kroku były nieporozumienia związane z pracą.

Z działalności Zarządu Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Podgórzu

Na skutek usilnych starań Prezydjum Oddziału oraz Przewodniczącego Sekcji młodzieży ks. prof. Łukowskiego oraz Pani prof. Janiny Michalskiej założone zostały Koła szkolne, które w sumie liczą obecnie ponad 1.000 członków.

Do związku Ligi morskiej i Kolonjalnej przystąpiła w lutym br. staraniem wyżej wymienionych szkoła XXIV im. Tad. Kościuszki, gdzie wybitną działalność okazali ks. prof. Łukowski i Pani prof. Janina Michalska.

Szkoła XXVI. im. Poniatowskiego zorganizowała Koło młodzieży szkolnej w ciągu marca br., przyczem kierownikami akcji na terenie swojej Szkoły jest dyr. Schlenker i prof. Motarski.

Szkoła XL. im. św. Stanisława na Ludwinowie założyła Koło szkolne młodzieży na skutek energicznej akcji Pani Wróblówny.

Szkoła XXVIII. im. Zofji Chrzanowskiej w drugiej połowie marca br. urządziła zebranie organizacyjne połączone ze specjalną wystawą morską oraz porankiem pod kier. Pani prof. Wiśniewskiej, przyczem produkcje porankowe urozmaiciły tańce marynarskie uczenic. W rezultacie zawiązało się koło liczące kilkadziesiąt członków.

Szkoła XXV. im. Anny Jagiellonki pod przewodn. dyr. Pani Dziubanowskiej organizuje Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej podobnie jak i Szkoła XXIII. im. Sienkiewicza.

Jak więc widać nauczycielstwo szkół powszechnych dzielnicy Podgórza rozumie doskonale potrzeby silnej organizacji, któraby Państwu dopomogła do zorganizowania Jego mocarstwowej potęgi w kolonjach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02